Nr 330a. Dnia 28 listopada. Piątek. Dnia 16 (28) listopada 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Mansfeta B. i Rufa M.
Sobota: Saturnina Męcz.
Niedziela: Andrzeja Apostoła.
Poniedziałek: Eligjusza Biskupa.

Wschód księżyca o godzinie 1 minut 47 w.
Zachód " " 1 " 45 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 10.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 44
Zachód " " 3 " 55
Długość dnia godzin 8 minut 6.
Ubyło " " 8 " 58

Wtorek: Bibjanny Panny.
Środa: Franciszka Ksawerego Wyzn.
Czwartek: Barbary Panny Męcz.
Piątek: Piotra Chryzologa i Sabbay O.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.***

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Sen nocy letniej";— Teatr rozmaitości: „Żona pana Bonifacego";— Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Ożenić się nie mogą" i „Przyjaciółki". Godzina 7 i pół wieczorem.)

Z Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Bardzo liczne było wczorajsze zebranie sekcji V-ej oddziału warszawskiego Towarzystwa i nader ożywioną była dyskusja nad przedmiotami porządkiem dziennym objętemi.

Posiedzeniu przewodniczył w nieobecności prezesa sekcji p. Stanisława Kronenberga, zastępca prezesa p. Karol Deike.

Po odczytaniu przez sekretarza, p. Rudnickiego, protokułu poprzedniego posiedzenia, który żadnej nie obudził opozycji, przewodniczący odczytał wniosek pp. J. Plewińskiego i spółki, właścicieli zakładu litograficznego, domagający się obłożeniem cłem wyrobów litograficznych itp.

Wnioskodawcy stawiali motywa zupełnie też same, jakie były stawiane przy petycji o obłożeniu cłem maszyn rolniczych, a mianowicie: że wszystkie materjały w litografji używane opłacają cło wchodowe, podczas gdy same wyroby są od opłaty cłowej wolne.

W sprawie wniosku tego opinjował p. Rosenblum, który do polecającej opinji dołączył przemówienie ustne.

Przypomniał mówca dyskusję nad sprawą wniosku co do cła od maszyn rolniczych i silnie zaznaczył anomalje tego rodzaju w obowiązującej taryfie celnej.

Przyczyny ich szukał w dorywczości redakcji oddzielnych działów taryfy bez ogólnie postawionego systematu.

Wskazał, że system celny obowiązujący nie jest ani stanowczo protekcyjny, ani też stanowczo wolnowymienny i jakkolwiek sam oświadczył się przeciw cłom protekcyjnym, jednakże uważa, iż jeżeli jakakolwiek protekcja istnieje, to powinna ona przedewszystkiem osłaniać i protegować pracę ludzką a za przykład przytoczył Amerykę, która chociaż trzyma się systemu wolnowymiennego niemniej jednak zdecydowała się otoczyć protekcją pracę robotników swoich, zabraniając wstępu do Stanów Zjednoczonych robotnikom chińczykom.

Na tych zasadach się opierając p. Rosenblum proponował aby Towarzystwo wniosek p. Plewińskiego przyjęło i przedstawiło właściwą drogą pod zatwierdzenie wraz z tym dodatkiem, iż cło od wyrobów litograficznych powinno być nałożone w takiej wysokości, iżby przewyższało 10 razy cło od materjałów do litografji i innych wyrobów w tym zakresie używanych.

Zebranie oświadczyło zgodę swoją na wniosek i na poprawkę.

Drugi wniosek tychże — pp. Plewińskiego i Spółki — dążył do pozyskania wstawiennictwa Towarzystwa u władz, celem zaprowadzenia ułatwień w przesyłce pocztowej pieniędzy i posyłek wartościowych.

Wnioskodawcy stawiali żądanie, aby poczta przyjmowała przesyłkę na zaliczenie *(nachnahme)* i aby za pośrednictwem poczty mogły być ściągane należności, czyli aby zaprowadziła t. zw. *incasso* na wzór istniejących pod tym względem przepisów w Niemczech.

Przewodniczący do tych desideratów dodał jeszcze trzeci: aby zaprowadzone zostały przekazy pieniężne pocztowe.

Opinjujący w tej kwesji p. Ernest Gay — wyrażając przychylne o wniosku zdanie — przypomniał, iż przed laty trzema, podobne żądanie wnosił do władz komitet giełdowy, lecz dotąd pożądanego skutku nie osiągnął.

P. Wierzchlejski dodał, że przy nowej organizacji przy złączeniu zarządu poczt z zarządem telegrafów, poglądy mogły się zmienić i proponował też, aby dopełnić wniosek zażądaniem jednocześnie przekazów telegraficznych.

P. Rosenblum przemawiając też za wnioskiem, radził oblec go w inną formę — a mianowicie: prosić właściwe władze, aby należąc do konwencji pocztowej, rozszerzyły jej dobrodziejstwo i na urządzenie pocztowe wewnętrzne; zważywszy jednak, na wielkie odległości, trudne komunikacje, dodawał, aby te ułatwienia zostały wprowadzone przynajmniej wzdłuż kolei żelaznych, dróg wodnych i t. d.

P. Leppert uważając na trudności, jakieby powstały z potrzeby założenia kas — pragnął ograniczyć jeszcze bardziej, a mianowicie do miejsc, gdzie się znajdują kasy gubernjalne, powiatowe i t. p., aby poczta mogła tylko wydawać rodzaje asygnacyj płatnych w tychże kasach.

Po kilku przemówieniach ze strony pp. Rejchmana, Rechfelda, Lepperta dążących do przekonania się wzajem, czy osiągnięcie zamierzonego celu jest możliwem czy nie, wszyscy bowiem zgadzali się na jego ważność i potrzebę, zgodzono się na wyznaczenie komisji, któraby wnioski zbyt ogólnikowo stawiane ujęła w formę pozytywniejszą— poczem w tej nowej redakcji projekt zostanie znowu poddany ogólnej dyskusji. Gdy się na to zgodzono — odłożono do owej chwili—pomimo żądań niektórych członków— kwestję inkassa pocztowego. Do komisji oprócz wnioskodawcy weszli: pp. Gay, Rajchman i Niedźwiedzki.

Dyskusje te były niejako przygotowaniem terenu i rozwiązaniem ust do obrad nad niezwykłej ważności wnioskiem p. Rosenbluma, mającego na celu skłonienie Towarzystwa, aby uprzeć chciało swą powagą starania o utworzenie Towarzystwa kredytowego zjednoczonych miast prowincjonalnych naszego kraju. Niemożemy sobie pochlebiać abyśmy mogli w pobieżnie kreślonem sprawozdaniu, już nie powiemy wyczerpująco ale nawet dostatecznie przedstawić tę doniosłą kwestją. Będziemy się więc starali tylko streścić obszerną bardzo i wielce gorącą dyskusję jaką ten przedmiot obudził.

P. Rosenblum przedstawiając swój wniosek tłumaczył najprzód potrzebę utworzenia towarzystwa kredytowego miast i jego doniosłość — widząc w nim oprócz środka podniesienia kredytu mieszkańców prowincji, zarazem środek pobudzenia ruchu przemysłowego i handlowego prowincji a nawet i działalności intelektualnej.

Mówca przypomniał, że w wielu miejscach za granicą a także w gubernjach Cesarstwa, gdzie nie ma tak znakomicie urządzonych hypotek jak u nas, pożyczki tego rodzaju udzielane są przez banki akcyjne, które zmuszone są ciągnąć zyski dla kapitalistów właścicieli akcyj; dalej zaznaczył bezinteresowność kapitalistów naszych, którzy niechcą z tej strony zysków, a dowiódłszy pożyteczności i potrzeby tej instytucji finansowej, mogącej udzielać pożyczki na nieruchomości i posiadającej prawa egzekucji uprzywilejowanej, z tem, iż pożyczki te udzielane byłyby nie w gotówce lecz w papierze całemu ogółowi zna-

49)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

XXXIV.

Misja, w której pan January z Grzesiem wybierali się do Kłębowa, nie była takiej natury, żeby o niej można było szeroko rozpowiadać każdemu i na wszystkie strony szukać wskazówek i informacyj. Dlatego nasi podróżni nie wypytywali się o nic pana Marka, ani nie starali się przez niego zasięgać jakich wiadomości w Oświęcimie.

Z woźnicą za to chciał się pan Papalik rozgadać, ale okazało się, iż był to człowiek, który stosunków kłębowskich weale nie znał, a nawet drogę do tej wsi miał sobie tylko opowiedzianą, zapewniał przecież, iż mu ją opisano tak dokładnie, że trafiłby nawet po ciemku.

To ostatnie zastrzeżenie było potrzebnem, ponieważ ledwie podróżnicy nasi przebyli połowę czteromilowej odległości z Oświęcimia do Kłębowa, ciemność już, pomimo długiego dnia lipcowego, zaczynała zapadać.

Naglony przez pana Papalika woźnica popędzał konie, i byłby niezawodnie jeszcze przed nocą stanął w Kłębowie, gdyby w pewnym punkcie, w którym rozchodziły się drogi, nie był zapomniał czy mu powiedziano, że ma jechać w prawo czy w lewo.

Powiedział o tej wątpliwości podróżnym, ci jednakże nic na nią poradzić nie mogli, a spytać się nie było kogo.

Musiano zdać się na instynkt, który niewiadomo dlaczego zarówno woźnicy, jak panu Januaremu i Grzesiowi, a nawet koniom mówił, że powinni jechać na lewo.

Pojechali i przebyli już może z milę, spotykając po drodze kilku ludzi, którzy na zapytanie o Kłębów odpowiedzieć nie umieli, aż wreszcie spotkali jakiegoś wieśniaka, który zapytany z kolei, odparł:

— Do Kłębowa?... o! to panowie źle pojechali... trzeba było pojechać na prawo...

— A więc zawracaj! — zawołał Grześ.

— Czekajże, panie Grzegorzu — rzekł pan Papalik, gestem powstrzymując woźnicę od wykonywania rozkazu — zawrócić łatwo, ale do czegóż to podobne, jeżeli do Kłębowa przyjedziemy o północy?... Nie ma co robić, zbłądziliśmy... najlepiej gdzie zanocować... Słuchajcie no, gospodarzu — dodał zwracając się do człowieka, który im wskazywał drogę— a jaka tu najbliższa wioska?...

— Konarzówka, proszę pana.

— Konarzówka? — zawołał Grześ — ależ to wybornie się trafia. Znam tam ks. Hołdyckiego, proboszcza. Człowiek bardzo gościnny i przyjacielski, nie odmówi nam na noc schronienia.

— O, to pewnikiem — odpowiedział włościanin — nasz ksiądz pleban z całej duszy każdemu gościowi rad.

— A więc dobrze, jedziemy do Konarzówki — zgodził się chętnie pan Papalik.

Włościanin wskazał drogę, której Grześ nie znał, bo owego czasu inną stroną dojeżdżał do Konarzówki, i pojechali.

Ks. Hołdycki usłyszawszy zajeżdżających, sam wyszedł naprzeciw gościom.

Było już ciemno...

-- Kogóż mi tu Pan Bóg sprowadza? — zapytał — gość w dom Bóg w dom... gość w dom Bóg w dom... — powtórzył swoim obyczajem — witajcie mi panowie...

Grześ jednym skokiem zeskoczył z bryczki i ucałowawszy ręce proboszcza, przypomniał się jego pamięci.

Ksiądz uściskał serdecznie dorodnego młodzieńca i uścisnął rękę pana Papalika, którego mu nasz bohater przedstawił.

— Chodźcież panowie na herbatę, chodźcież na herbatę... podają właśnie... — zapraszał poczciwy proboszcz, wprowadzając swych gości do znanego doskonale Grzesiowi, skromnego swego mieszkania— i cóż was tu w nasze strony sprowadza?...

— Jedziemy do Kłębowa—rzekł pan Papalik—i zbłądziliśmy w drodze.

nym i pewnym — przystąpił do wykazania konieczności stowarzyszemia miast w tym celu.

Przyszło mu to z łatwością. Dosyć bowiem było wspomnieć o potrzebie znacznej ilości kapitałów i znacznej na nie gwarancji, i dodać, że klęski jedno miasto dotykające rozpadając się na wszystkie stowarzyszone miasta, nie nadwerężą tej gwarancji — podczas gdy mocnoby zachwiać mogły a nawet zniszczyć tę jakąby dawało to jedno miasto, które klęska dotknęła. Dalej w praktycznem już czysto zastosowaniu wspomniał mówca i ten motyw, że mała ilość listów zastawnych jakąby jedno miasto wypuścić mogło utrudniłaby ich obieg.

P. Kowalski uznając ważność przedmiotu kwestjonował tylko łączność jego z zakresem Towarzystwa popierania przemysłu i handlu na co odpowiedział przewodniczący paragrafem drugim ustawy Towarzystwa, a p. Rosenblum twierdzeniem, iż w ten sposób uruchomi się znaczna ilość kapitałów uwięzionych w nieruchomościach, da się tańszy kredyt prowincji, a wtedy kapitały dotąd rozlokowane na pożyczkach będą musiały szukać innego sposobu oprocentowania się i znajdą go w przemyśle i handlu.

P. Leppert żądał, aby, zanim Towarzystwo przystąpi do zajęcia się kredytem miast — zwróciło swe starania ku ogólnie wziętemu kredytowi przemysłowemu.

P. Kirszrot-Prawnicki zaś radził zwrócenie się do drogi instytucji akcyjnej, ponieważ osiągnięcie instytucji na wzajemności opartej jest niemożliwe.

Wnioskodawca nie uznawał niemożliwości w warunkach obecnych instytucji na wzajemności opartej.

Na zarzut zaś p. Lepperta odpowiedział, iż kredyt ogólno-przemysłowy jest teoretycznym desideratem, a nieszczęściem kraju jest przedewszystkiem wysokość stopy procentu u nas, która pozwala żyć tylko z procentu — bezczynnie, a która zmniejszona, zmusi do szukania innych dróg na polu przemysłu i handlu.

P. Sokołowski opowiedział zebranym historję starań o takie Towarzystwo od roku 1870-go aż do cyrkularza ministerjalnego zalecającego Towarzystwa kredytowe pojedyńczych miast.

Rezultatem dyskusji było przyjęcie wniosku p. Rosenbluma i postanowienie przedstawienia go przez Towarzystwo główne władzom właściwym.

Z powodu późnej godziny, wnioski p. Kiślańskiego w sprawie koleji żelaznych drugorzędnych, odłożone zostały do następnego posiedzenia.

J. Wł.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Ogólna suma dochodów państwa za pierwsze ośm miesięcy r. b., według danych opublikowanych w *Praw. wiest.*, wyniosła 390,110,649 rs., czyli o 9,170,510 rs. więcej niż za tenże okres czasu w roku ubiegłym. Wraz zaś z dochodami otrzymanemi w terminie odroczonym tytułem ulgi i na rachunek przyszłych budżetów przewyżka wynosi 10,670,671 rs. Rozchody za tenże sam okres czasu dosięgły sumy 424,944,640 rs., czyli o 4,952,016 rs. więcej niż w r. 1883-im.

= Przy ministerjum finansów utworzoną została specjalna komisja do przejrzenia ustawy menniczej, pod prezydencją dyrektora departamentu kasy państwa, złożona z przedstawicieli rozmaitych ministerjów.

= Pomiędzy urzędnikami służącymi w zarządach Towarzystw ubezpieczeń w Petersburgu, powstała myśl założenia własnego specjalnego klubu, przy którym zamierzono również uorganizować kasę emerytalną dla członków.

= Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, iż w Drużkopolu, w gub. wołyńskiej, otwartą została stacja telegraficzna do przyjmowania depesz korespondencji wewnętrznej.

= W dniu 23-im b. m. przybyła z Petersburga do Warszawy komisja mająca w imieniu rządu odebrać kolej żelazną dąbrowską. Do składu komisji należą delegaci ministerjów komunikacyj, wojny i skarbu pod prezydencją r. r. st. Jerakowa, inżeniera komunikacyj. Po dwudniowych pracach zbiorowych, komisja wraz z inspektorem rządowym kolei żelaznych w Królestwie Rydzewskim, wiceprezesem zarządu kolei dąbrowskiej Janem Blochem oraz inżenierami tegoż zarządu Izmaiłowem, Cieszkowskim, Meinhardem, Bourim i Jurkiewiczem wyjechała w dniu onegdajszym o godzinie 10-ej wieczorem pociągiem nadzwyczajnym do Iwangrodu celem szczegółowego zbadania linji i dokonania swojej czynności.

= Wydział inspektorski departamentu kolei żelaznych zawiadomił dyrekcję kolei warszawsko-wiedeńskiej, iż p. minister komunikacji polecił złożył podziękowanie zawiadowcom stacyj: Granica, p. Dziewulskiemu, Częstochowa, p. Schoenemu i Skierniewice, p. Kwiecińskiemu, za utrzymanie należytego porządku, jaki panował w czasie ostatniej podróży inspekcyjnej p. ministra.

= Ogólna liczba wypadków nienaturalnej śmierci, jakie zdarzyły się w Warszawie, w ciągu roku zeszłego wynosiła 177. Z tego przypada na spadnięcie z wysokości i zgniecenie 24, spalenie się 17, zaczadzenie 14, utonięcie 24, nałogowe pijaństwo 14 i różne inne gwałtowne wypadki 36, na samobójstwa 30. Z pomiędzy samobójców odebrało sobie życie przez powieszenie 12, przez poderznięcie gardła 5, przez zastrzelenie 7, przez utopienie 6, przez otrucie 6, innemi sposobami 3. Zabójstw było 10, w tej liczbie dzieciobójstw 3, uduszeń 4, zastrzelenie 1, innych zabójstw 2.

= W dalszym ciągu wyborów dopełnionych w Towarzystwie dobroczynności powołani zostali na opiekunów ochron na rok 1885-ty, w ochronie 9-tej (ulica Piwna) Jan Gautier, Jan Kanty Gregorowicz, Janusz Rostworowski i Aleksander Moldenhawer, w 10-tej (za rogatkami wolskiemi) Tomasz hr. Zamoyski i Jerzy Fanhave, w 11-tej (na Tamce) Franciszek Rydzykowski, Konrad Sąchocki i Leopold Wroczyński, w 12-ej (ul. Złota) Władysław Kronenberg i Feliks Rycerski, w 13-tej (Nowolipki) Leon Jasiński, Jan Łazowski i Kajetan Dzierżanowski, w 14-ej (ul. Żelazna) Matjas Berson i Henryk Natanson, w 15-ej (ul. Twarda) dr Juljan Weinberg, Edward Luxemburg i Stanisław Kronenberg, w 16-tej (ul. Żelazna) Ludwik Norblin, Teodor Werner i Juljan Bogdański, w 17-tej (ul. Dzielna) Matjas Berson, Gustaw Vogel, Bernard Szwartz i Aleksandet Kraushar.

= W dniu jutrzejszym odbędzie się zwyczajne ogólne zebranie członków stowarzyszenia subjektów handlowych.

= **Z teatru i muzyki.**

* Ponieważ repertuar teatralny wymaga codziennego udziału orkiestry, powtórzenie żywych obrazów w Towarzystwie muzycznem odbędzie się dopiero w dniu 6-ym grudnia z towarzyszeniem muzyki kameralnej oraz kilku solistów.

* Marcello Rossi zmienił zamiar wystąpienia z własnym koncertem i w dniu dzisiejszym opuszcza Warszawę.

* Pełen talentu skrzypek nasz występował w tych dniach w koncercie symfonicznym w Gratzu.

Barcewicz wykonał koncert Wieniawskiego z akompanjamentem orkiestry oraz rondo Saint Saënsa.

Wywoływany po kilkakroć zagrał nad program nocturn Szopena.

Krytyka miejscowa wyraża się o naszym artyście z wielkiem uznaniem.

= Pomnik Sarbiewskiego.

W dniu wczorajszym w redakcji *Tygodnika illustrowanego* odbyło się posiedzenie członków komitetu wzniesienia pomnika Kazimierzowi Maciejowi Sarbiewskiemu.

Z dziesięciu nadesłanych projektów, wybrano jednomyślnie oznaczony godłem *minimum*.

Po otworzeniu koperty okazało się, iż autorem tego projektu jest rzeźbiarz warszawski, Jan Kryński.

= Jeszcze wystawa szkiców.

Pozwolenie na otwarcie wystawy zostało już udzielone.

Wystawa otwartą będzie niezawodnie w nadchodzącą niedzielę.

Wszystkie niemal okazy złożono już na miejscu.

W szeregu wystawców znajdujemy wszystkie wybitniejsze nazwiska artystów zamieszkałych w Warszawie.

= Niespodzianka.

Jedną z ciężko pracujących literatek spotkała dziwna niespodzianka.

Oto anonym jakiś przysłał jej list z zawartością kilkuset rubli, z prośbą o napisanie nowelli, która ma być złożoną na ręce jednego z duchownych, zobowiązanego do zachowania tajemnicy co do nazwiska nabywcy...

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Komitet zabaw zapowiada na dzień jutrzejszy pierwszy w nowym lokalu wieczór tańcujący.

Podczas adwentu mają być urządzane wieczory muzyczne i teatr amatorski.

Komisja odczytowa zbiera się również niezadługo dla przygotowania szeregu odczytów na porę wielkopostną.

Tak więc oprócz szermierki, gimnastyki, ślizgawki i t. p. ćwiczeń cielesnych przygotowują się i duchowe rozrywki.

= Próba.

W dniu wczorajszym w jednym z domów na Dziel-

— Do Kłębowa? do Kłębowa?... pocóż to? — zagadnął kapłan—ależ siadajcie panowie i rozgośćcie się...

— Interes, księże proboszczu dobrodzieju— odpowiedział pan January—sprawa tak delikatnej natury, że mówić o niej nie możemy...

Grzesia brała chęć powiedzieć, że on przed ks. Hołdyckim żadnej tajemnicy nie ma, wstrzymał się jednak z obawy narażenia się ze strony pana Papalika na zarzut, iż projektom jego przeszkadza.

Dyskretny proboszcz nie dopytywał się bynajmniej o tajemnicę, przypatrywał się tylko Grzesiowi, ciesząc się pięknym rozwojem jego młodości, a zresztą cały się oddał serdecznemu przyjęciu niespodzianych gości.

Po niejakim czasie, przysłano po księdza z wezwaniem do chorego.

Nie namyślając się ani chwili, poczciwy pleban przeprosił pana Papalika i Grzesia, że ich samych zostawić musi i oddalił się, mówiąc:

— Wrócę niedługo, wrócę niedługo... nie wyjeżdżam... idę tylko na wieś... bawcie się panowie jak możecie.

— Przyznam się panu—rzekł Grześ po odejściu proboszcza do pana Papalika — że mnie ciągle korciło powiedzieć ks. Hołdyckiemu po co jedziemy.

— A bójże się Boga, panie Grzegorzu — zawołał pan January—mógłbyś popsuć wszystko... Gdyby wiadomość po co przyjeżdżamy wprzód od nas doniosła się do Kłębowa, toby twoją żonę wywieźli gdzie w świat i szukałbyś wiatru po polu.

Nie można było tej uwadze odmówić pewnej słuszności, zauważył Grześ jednak, iż ks. Hołdycki z pewnością nie posłałby tej wiadomości do Kłębowa.

— Ani myślę go o to posądzać!—odparł pan January—ale zawsze na ostrożności nikt nie traci, a i ściany miewają uszy.

— W każdym razie, moglibyśmy nic nie mówiąc, zapytać się o Kłębów, jakie tam są stosunki?... czy jest tam taka osoba?...—zauważył Grześ.

— Daruj panie Grzegorzu, że ci powiem, iż jesteś ciekawy jak kobieta... choć się temu w twojem położeniu nie dziwię—upomniał go łagodnie pan Papalik—po cóż się pytać o to, co jutro i bez tego wiedzieć będziemy?... Gdzie trzeba działać ostrożnie i zręcznie, tam należy najmniej gadać... Jest to jedna z moich zasad, którym zawdzięczam, że mi się dotąd wszędzie i zawsze powodziło... Radzę ci, panie Grzegorzu, trzymać się także tej zasady.

Stanęło tedy na tem, iż żadnych zwierzeń i zapytań nie będzie.

To też gdy po powrocie ks. Hołdyckiego zawiązała się ogólna rozmowa, Grześ nie dotykał wcale swojego osobistego położenia i sprawy kłębowskiej.

W trakcie rozmowy ks. Hołdycki rzucił mimochodem zapytanie:

— A cóż, panie Grzegorzu, żony dotąd nie znalazłeś?... żony dotąd nie znalazłeś?...

— Niestety, księże proboszczu, jeszcze nie!—odpowiedział nasz bohater.

— Miej ufność, miej ufność w Panu Bogu, poczciwy chłopcze — pocieszył go kapłan — znajdzie się, znajdzie... może wkrótce.

Dla pana Papalika rozmowa ta tak brzmiała, jak gdyby ks. Hołdycki nie wiedział wcale o małżeństwie Grzesia i pytał go po prostu czy się jeszcze nie ożenił. Naszemu bohaterowi słowa proboszcza wydały się prawie proroctwem.

Westchnął tylko i nic nie odpowiadając, pomyślał:

— Jutro o tem rozstrzygnie...

Po dłuższej jeszcze rozmowie i wieczerzy, ks. Hołdycki udał się na spoczynek, a podróżnym naszym posłano w tym samym pokoju, przyległym do kancelarji, w którym Grześ niegdyś przypadkowo popadł w tak hańbiące, a tak niesprawiedliwe podejrzenie.

— Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło— mówił pan Papalik, gdy się zabierali do spoczynku—gdybyśmy byli nie zabłądzili w drodze do Kłębowa, cała nasza wyprawa mogłaby się nie udać.

— A to dlaczego? — zapytał nasz bohater zdziwiony.

— Bo byłbym przybył do dworu razem z tobą, kochany panie Grzegorzu, a pan swoją gorączką popsułbyś wszystko. Powiedziałbyś odrazu kim jesteś i mógłbyś potem czekać długo, nimby ci pokazano twoją małżonkę.

— Więc jakże trzeba zrobić, panie łaskawy?— zapytał Grześ niespokojnie.

— Teraz już wiem... już mam plan ułożony...— odrzekł pan January—zdaj się tylko ze wszystkiem na mnie, a już ja ci zaręczam, że jutro ją zobaczysz i... ocenisz.

Bohater nasz nie zaprotestował przeciwko tej umowie... *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

nej założono nowej konstrukcji przyrządy do ogrzewania pieców naftą.

Podobno próba wydała rezultat pomyślny.

Oszczędność na opalaniu naftą, w porównaniu z węglem kamiennym wynosić ma 15%.

= *Curiosum.*

W jednym z domów przy ulicy Pięknej zdarzyło nam się widzieć odlew posągu Brodzińskiego, znajdującego się w kościele wizytkowskim.

U podstawy posągu błyszczy napis „Puszkin”.

Czy nie ciekawa kolizja?

= Ofiarność.

I maluczkich ofiarnością nie należy pogardzać; z przyjemnością więc wspominamy o postępku pani Tomaszowej z za Żelaznej Bramy, która utrzymuje garkuchnię pod słońcem lub pod chmurą, co zależy od stanu pogody...

Otóż pani Tomaszowa sprzedając ciepłą na fajerkach odgrzewaną wieprzowinę i herbatę, postanowiła dla biedaków jakąś część swoich smacznych produkcyj odstępować bezpłatnie.

Daje ona 10% ze spożytego i wypitego towaru.

I tak jeżeli wczoraj sprzedała np. 100 szklanek herbaty i 50 kawałków wieprzowiny, to dziś biedni dostaną 10 szklanek chińskiego napoju i 5 kawałków posilnego boczku lub schabiku.

Ofiarność pani Tomaszowej trwa już od tygodnia i garkuchnia jej liczy pełno stołowników.

Postępek zacnej kobiety zasługuje na zaznaczenie.

= Znaleziona!

Na jednym ze stołów prywatnych podano w tych dniach indyka, w którego żołądku, przy oprawianiu, znaleziono... obrączkę ślubną pani domu.

Zaginięcie tego drobiazgu przed kilkoma dniami wprawiło wszystkich w kłopot; wiadomo bowiem jakie przywiązuje się u nas znaczenie do całości pamiątek ślubnych.

Indyk tuczył się w kuchni, a jakim sposobem dostał się do obrączki, nie wiadomo...

= Niefortunny wyścig.

W dniu wczorajszym w alei Jerozolimskiej dwoje sanek napełnionych złotą młodzieżą płci obojga ścigało się zawzięcie.

Zabawka ta niewłaściwa w obrębie miasta fatalne sprowadziła skutki.

Jedne sanki zawadziły o tramwajową szynę i wywróciły się niemal dnem do góry.

Następne wpadły na tę samą przeszkodę i podobnej doznały przygody.

Utworzył się rodzaj ruchomego pagórka stękającego i jęczącego...

Za chwilę sanki podniesiono i grono dość silnie potłuczonych spacerowiczów powróciło do domów dla opatrzenia guzów.

„Kiedy jeździć to już sanną!”

= Dla przestrogi.

Przed kilkoma tygodniami, w domu państwa *** zauważono, iż roczny ich synek, karmiony przez mamkę, dostał na ciele jakichś wyrzutów.

Zaniepokojeni rodzice wezwali jednego ze znanych dziecięcych lekarzy, który obejrzawszy malca, zaopinjował nieszkodliwość wyrzutów, dowodząc, iż takowe powstały z ostrości krwi, poczem po użyciu lekarstwa, wyrzuty zginęły.

W dwa tygodnie później, z przerażeniem dostrzeżono u dziecka kilka ranek na ciele.

Przybyły powtórnie lekarz, upewnił znowu o nieszkodliwości objawu...

Gdy jednakże przed kilkoma dniami otworzyła się duża rana na czole dzieciny, poproszono innego lekarza, a ten odrazu objaśnił, iż nieszczęśliwa dziecina dotkniętą jest okropną zaraźliwą chorobą!...

Bezzwłocznie zawezwano specjalistów lekarzy, jednocześnie zaś zarządzono w domu ścisłe śledztwo, z którego przekonano się, iż mamka, a także i kucharka są bardzo chore na tąż chorobę, że takowej nabawiły się będąc z familją pp. *** na letniem mieszkaniu w okolicy Bielan, i że dziecko karmione przez chorą mamkę, od niej dostało tej strasznej choroby.

Dodać tu trzeba, iż chora dziecina jest jedynym synkiem pp. *** i że obecnie zachodzi obawa, czy inne dzieci, małoletnie córeczki, które przebywały nieraz w towarzystwie mamki, nie ulegną tej chorobie.

= Kradzieże.

Nocy wczorajszej w hurtowym składzie płótna na Franciszkańskiej pod nrem 15-ym spełnioną została znaczna kradzież towaru wartości około 4,000 rs.

Kiedy poszkodowany biadał nad swoją stratą, stróż domu przypadkowo znalazł w komórce od drzewa paki z płótnem.

Widocznie złodzieje nie zdążyli łupu wynieść i czekali następnej nocy.

Na Długiej pod nrem 32-im okradziono sklep, z którego złodzieje zabrali towaru galanteryjnego i tabacznego na sumę 500 rs.

Na Żelaznej pod nrem 12-ym i na Dzielnej pod nrem 17 w biały dzień okradziono mieszkania dwóch lokatorów, każdego na sumę około 300 rs.

= Wykryta kradzież.

Donosiliśmy przed kilkoma dniami o znacznej kradzieży skór na ulicy Świętojańskiej.

Skóry wartujące 1,500 rs. wynalazła policja u trzech znanych „passerów“, których też aresztowano.

Jak tacy ludzie szybko dochodzą do majątku, dowodzi ta okoliczność, iż za cały towar zapłacili złodziejom zaledwie 100 rs. co stanowi niespełna 7% wartości.

= Napad.

Nocy wczorajszej na placu Krasińskich K. Z. napadnięty został przez trzech rabusiów, którzy chcieli go ograbić.

Łotry nie zdążyli jednak stłumić okrzyku Z., który wzywał pomocy.

Niebawem zjawiła się policja i rabusiów ujęto.

= Wypadek kolejowy.

W dniu wczorajszym, na 9-ej wiorście kolei warszawsko-wiedeńskiej, parowóz powrotny najechał na przechodzącą przez plant kolei żelaznej, niewiadomą z pochodzenia włościankę, która dostawszy się pod ciężkie koła maszyny, zginęła na miejscu.

Ciało nieszczęśliwej ubezpieczono do czasu przybycia komisji śledczej.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Emma z Le Brunów **Krakowowa**, wdowa, przeżywszy lat 40, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, dnia 26-go listopada 1884 r. przeniosła się do wieczności. Pozostałe w nieutulonym żalu dzieci, rodzeństwo i szwagrowie zapraszają krewnych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Krzyża, w dniu 29-ym b. m., to jest w sobotę, o godzinie **10 i pół** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła zaraz po nabożeństwie do grobu rodzinnego na cmentarzu powązkowskim. Inne zaproszenia rozsyłanemi nie będą. —3812

† Ś. p. Józefa z Kołakowskich **Gąsiorowska**, w dniu 16-ym listopada zmarła w majątku Kraszew, pow. radzymińskiego, przeżywszy lat 61. Stroskany mąż i dzieci zapraszają krewnych i znajomych na eksportację zwłok z Kraszewa, w dniu 28-ym b. m., to jest dziś, w piątek, o godzinie **11-tej** zrana, oraz na żałobne nabożeństwo w kościele powązkowskim i pogrzeb w dniu 29-tym b. m., to jest w sobotę, o godzinie **11-tej** zrana, z tegoż kościoła na cmentarz powązkowski odbyć się mające.

† W dniu 29-ym b. m., to jest w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana, odbędzie się w kościele św. Krzyża żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Andrzeja i Marji z Kossowskich małżonków **Bogusławskich**, na które pozostałe dzieci zapraszają. —3815—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Lwów 27-go listopada.

Ogromne zaspy śniegowe w całej Galicji spowodowały przerwę w komunikacji kolejowej. Do Jarosławia i Sokala poczta w ciągu dwóch dni nie dochodziła.

Wiedeń 27-go listopada.

Komitet teatralny krajowy odmówił zezwolenia na odbudowę teatru miejskiego (Stadttheater) na dawnem miejscu.

Berlin 27-go listopada.

W kołach parlamentarnych wywołał powszechne zdumienie fakt, iż wedle oświadczeń rządu, stan finansów cesarstwa pogorszył się o 41 miljonów a dalsze pogorszenie się jest przewidywanem. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu minister wojny oświadczył, iż zeszłoroczne dyslokacje wojsk na granicy

Życie warszawskie.

Barnum wybiera się do Warszawy!

Jak wiadomo, mężczyzna ten o dwuzgłoskowem dźwięcznie brzmiącem nazwisku jest słynnym przedsiębiorcą (mówiąc delikatniej *impressariem*) wszelakich osobliwości, które obwozi po całym świecie.

On to produkował yankesom białego słonia, stado czerwonych myszy, mamkę Washingtona, Sarę Bernhardt, węża morskiego i wiele innych tym podobnych dziwów, za któremi poczciwi amerykanie szaleją...

Celem przyjazdu „dyrektora” do nas jest zaangażowanie do swojej „trupy”, opisanej wczoraj przez pewnego reportera osoby, która od lat szesnastu studjuje v. grywa po kilkanaście godzin dziennie na *pianoforte.*

„Niektórzy nauczyciele *** powymierali, inni uprzykrzyli sobie jednostajną i bezskuteczną pracę, uczennica jednakże pozostała na stanowisku” (czytaj: na krześle przed fortepianem).

Czyż to nie jedna z największych osobliwości naszego chciwego wrażeń stulecia? Czy nie godna to Barnuma „artystka”? Czyż to nie cud nad cudami?

Podobno jednak przemyślny Barnum nie ograniczy się tylko na samym „okazie niebywałego dotąd pociągu do muzyki” — lecz zamierza zarazem pozyskać dla swojej kolekcji wszystkich, którzy w sąsiedztwie „okazu” dłużej niż tydzień przebywali...

Wyszukanie „ofiar” tych nie przyjdzie amerykaninowi z łatwością, ale od czego wytrwałość i spryt *impressaria?*

Sześciu czy siedmiu sąsiadów „okazu” zamieszkuje obecnie ustroń na Bonifraterskiej, czterech czy pięciu ulokowało się w prywatnych zakładach, jeden „wypisany” przed czasem ukrył się podobno w którejś z redakcji — odnaleźć ich wszystkich, skatalogować, opakować i wysłać ze świadectwem konsulatu za ocean, oto zadanie Barnuma.

Iż je spełni wyśmienicie, powątpiewać się nie godzi.

Iż stąd na muzykalną Warszawę spłynie nowa chwała, któż zaprzeczy?

Dajemy przeżytemu światu co możemy.

*

Damy też niezawodnie w najkrótszym czasie nadzwyczajnych... tancerzy.

Jak wiadomo moda idzie zawsze z Francji. Otóż obecnie wraz z cholerą powiewa ztamtąd prąd ku starym rzeczom: obcisłym frakom, jedwabnym męskim pończochom... menuetom i gawotom. Naturalnie, iż *my* nie możemy pozostać po za Europą w tyle i że od dwóch miesięcy uprawiamy (dotąd tylko w uczelniach) tańce naszych prababek.

Towarzystwo wioślarskie poszło jeszcze dalej. Płynąc z falą... postępu, prócz wymienionych archaicznych pląsów, wprowadza ono — jeśli można wierzyć *Kur. por.* ognistego *(eljen Magyar!)* czardasza! Trum, trum, trum, trum, trum, bum, bum, bum, bum, bum... *)

Jeśli zaś rywalizacyjnym ożywiony duchem Yacht Klub wprowadzi *schotta,* nic już do szczęścia nam nie zbraknie i (jak się rzekło u góry), damy też niezawodnie światu nadzwyczajnych... tancerzy.

*

P. Marczellówna dostała kataru, p. Ładnowska tego samego co p. Marczellówna, a p. Wisnowska znów tego samego co p. Marczellówna i p. Ładnowska...

I oto nagle biedny nasz dramat ujrzał się bez... heroiny!

W sezonie ogórkowym przygoda taka byłaby znośniejszą, ale w listopadzie, miesiącu *par excellence* teatralnym, sytuacja podobna staje się rozpaczliwą.

Reżyserja ma jednak głowę na karku i zamiast udać się o ratunek do panny... (czyż ją jeszcze wskazywać?) dalejże w lansady i podskoki do... Żołkowskiego, Królikowskiego i Rychtera.

Stara gwardja, poczuwszy niebezpieczeństwo, jak się weźmie do roboty, jak kropnie „Zbójców”, „Majstra i czeladnika” i „Szkołę kobiet”, tak, panie, tydzień zbiegł aż miło!

Nikt im wprawdzie nie ofiarował bukietów, poduszek kwiacianych itp. ziela — niemniej jednak „zastępstwo” powiodło się doskonale.

Dziś już podobno złośliwy katar primadonny ominął, na scenie teatru Wielkiego roztoczy się czarowny „Sen nocy letniej”, a „weterani” powrócą do swoich ról dawnych.

Gdyby nie oni—byłaby katastrofa!

*

Sz. redakcji przyszła nieszczęśliwa myśl delegowania onegdaj uniżonego sługi waszego na „Panią Bonifacową”.

Porobiły się z tego niesłychane rzeczy...

Nasamprzód wróciwszy senny nieco z wyprawy rzuciłem „od ręki” sprawozdańko, w którem mylnie przytoczyłem tytuł poprzednio granej operetki Lacome'a („Wesele Oliwetty” zamiast „Ładny chłopiec”), a potem wczoraj rano dostałem list, w którym pewien „młody prenumerator” wymyśla mi od... „idjotów” za popełnienie „takiego kolosalnego byka oraz za opuszczenie z rzędu wymienionych solistów p. Dylińskiego”.

Mógłbym wprawdzie tłumaczyć się, iż zamienienie tytułu operetki (*nb.* jednej lichszej od drugiej) nie jest jeszcze zbrodnią wobec kraju i społeczeństwa i że ominięcie p. Dylińskiego jest rozmyślnym wypływającym z dobrego serca czynem — ale wolę uderzyć się w piersi i skruszyć się głęboko.

Przepraszam więc publicznie „młodego prenumeratora” i przysięgam, iż odtąd, gdy będzie mowa o „Pani Bonifacowej” nie zapomnę „Ładnego chłopca”, p. Dylińskiego, „młodego prenumeratora” i „idjoty”.

Czy zgoda?

*

W karneciku moim jest jeszcze kilka wczorajszych „pozycyj” nie przekreślonych.

Stoją więc obok siebie kwestje: 11,570 sztuk ostryg spożytych w tych „ciężkich czasach”, kucharza pobierającego 150 rs. miesięcznie, obiadów bezpłatnych Hantkego... i „Maciusia”, słoniowej ozdoby naszego ogrodu zoologicznego, który acz nosi to miano nie jest jednak ani „Maciusiem”, ani „Maciusiową”, ani „Maciusiówną”, tylko... wielką nieznajomą, nazwy oczekującą.

Wszystko to są sprawy dnia... Czyż je „odłożyć”? Koniecznie!

„Życie warszawskie” takie długie a kolumny *Kurjera* tak krótkie?!

Figaro

*) Patrz: Sonnenfeld, współczesny, „Meluzyna“ (akt IV-ty).

wschodniej i zachodniej zostały dopiero obecnie ogłoszone urzędownie, ponieważ wówczas publiczna dyskusja tej sprawy byłaby szkodliwą dla interesów państwa.

Berlin 27-go listopada.

Oczekiwanym jest w tym roku deficyt 22 miljonów marek.

Berlin 27-go listopada.

Windthorstowi jako pełnomocnikowi księcia Kumberlandji, doręczonym został w dniu dzisiejszym spadek po księciu brunświckim w wysokości blisko 10 miljonów marek.

Linz 27-go listopada.

Biskup tutejszy Rüdiger jest konający.

Paryż 27-go listopada.

Konflikt Francji z Marokkiem został załagodzony przez przepraszający list sułtana marokańskiego wystósowany do przedstawiciela republiki.

Paryż 27-go listopada.

Dzisiaj w sądzie przysięgłych pani Hugues, żona deputowanego krańcowej lewicy, wystrzałem z rewolweru zabiła niejakiego Moren'a, który rzucił na nią potwarz.

Rzym 27-go listopada.

Rząd rozdzielił w następujący sposób rentę od dóbr kościelnych w Rzymie skonfiskowanych: 90,000 lirów otrzymało ministerstwo oświaty, 84,000 lirów gmina rzymska, 18,000 lirów szpital miejski i 14,000 każda z tutejszych czternastu parafij.

Bolonja 27-go listopada.

Anarchiści dopuścili się zamachu na inspektora policji, zadawszy mu ciężką ranę sztyletem. Przestępcy umknęli.

Konstantynopol 27-go listopada.

Statki przybywające z Sewastopola poddane zostały zamiast pięciodniowej ośmiodniowej kwarantannie.

Kair 27-go listopada.

Jenerał Wolseley odroczył znowu dalszy pochód ku Chartumowi. Główne siły armji angielskiej opuszczą Assuan dopiero w końcu listopada. Trudności piętrzą się z każdym dniem coraz liczniejsze. Plan Wolseleya jest następujący: Główne siły popłyną Nilem, oddział zaś lotny, złożony z 1,000 ludzi, uda się przez pustynię Bajuda, wprost ku Chartumowi. Droga nilowa jest dwa razy tak długą, jak przez pustynię. Przewidują, iż powstańcy będą cofać się, trując studnie i nękając w sposób podjazdowy nieprzyjaciela. Dopiero znalazłszy odpowiednią pozycję rzucą się na anglików z arabskim impetem. Jenerał Wolseley czeka na posiłki i prowjant. Rekonanse daleko posunięte wykazały, że wojska sudańskie są nader czynne, i gotują się do zażartej obrony. Nie sądzą, aby mahdi pod Chartumem wydał bitwę Wolseleyowi. Tenże będzie mógł przeto podać rękę Gordonowi baszy. Z powodu braku żywności na miejscu Wolseley będzie wszelako musiał niebawem pomyśleć o odwrocie. Wtedy mahdi uderzy na anglików ze swą wybornie zorganizowaną i wyćwiczoną armją. Wolseley porozsyłał na wszystkie strony emisarjuszów z pieniędzmi, aby przekupywać plemiona. Major Wortley wysłany został do sułtana Darfuru, aby zapewnić go o nietykalności jego państwa w razie porzucenia sprawy mahdiego.

Kair 27-go listopada.

Wedle depesz z Massawy rząd włoski zamierza zająć port Zulu, na południe od kolonji Assab.

Aleksandrja 27-go litopada.

Tabia bey, urzędnik ministerjum finansów, wysłany został do delty nilowej celem sprężystej egzekucji podatków. Ma on nakaz w razie ociągania się z wypłatą konfiskować ziemie, tudzież zapasy zboża i bydła. Rząd postanowił z czarnych żołnierzy, należących do załóg sudańskich, którzy powrócili do Egiptu, sformułować korpus rezerwowy policji. Z Dongeli donoszą, że ogromne zapasy prowjantu, które lord Wolseley wiózł ze sobą, zjedzone zostały przez białe mrówki. Donoszą, że anglicy współrzędnie z wyprawą lorda Wolseleya zamierzają wykonać dywersję przeciw Tamanib, Sinkatowi i Tokarowi. W tym celu przybędzie 2,000 żołnierzy indyjskich do Suakim. Zadaniem tego lotnego oddziału operującego we wschodnim Sudanie, byłoby niszczyć prowjanty powstańców, niszczyć komunikacje i przeszkadzać łączeniu się nowych sił z mahdim.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 27-go listopada, godzina 6 m. 15 po południu.

Sytuacja przedstawia się w zasadzie tak jak wczoraj. Usposobienie ogólne słabe, podczas gdy wartości rosyjskie specjalnie cieszyły się powodzeniem, chętnym pokupem i dążnością zwyżkową. Wartości spekulacyjne niżej. Słabe usposobienie dla nich spowodowało zniżki kursowe. Akcje kredytowe znowu straciły 4 marki i cofnęły się po za granicę 500. Wartości bankowe stosunkowo dobrze — w porównaniu z dniem wczorajszym nawet nieco mocniej. Kolejowe natomiast i górnicze w zniżce. Również nieprzyjaźnie traktowano renty obce, wyjąwszy rosyjskich, które podniosły się w kursie. Również mocno kupowane i droższe ruble. Żyto w obu terminach o 25 fenigów taniej.

Berlin 27-go listopada, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	210.70
Weksle na Warszawę	[illegible]1 20
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	209.50
Weksle na Petersburg długoterminowe	207 40
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	[illegible]1 75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	[illegible]2 20
Akcje kredytowe	497 —
Listy zastawne serja I-sza	62.90
Weksle na Londyn krótkoter.	20 44
„ „ długoterminowe . .	20 25
Żyto z dostawą na jesień	140.50
Żyto na wiosnę	140.25

Petersburg 27-go listopada, godz. 7 min. 5 wieczorem.

Weksle na Londyn	$24^{29}/_{32}$ $^{15}/_{16}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$221^1/_2$
„ „ II-ej emisji . .	$209^1/_4$
Półimperjały	7 94

Nowy zawód spotyka giełdę warszawską. Kiedy wczoraj szacowania poranne głosiły 210.25 nawet optymistyczne, kiedy niektórzy stracili nadzieję ujrzenia nawet 210 w notowaniach urzędowych, niespodziewanie widzimy zwyżkę w porównaniu z dniem wczorajszym do 210.75, czyli o 25 fenigów w tranzakcjach końcomiesięcznych. Obroty kasowe dokonano też o 30 kop. drożej niż wczoraj. Ten ruch zwyżkowy—jakkolwiek na spekulacji oparty—ale trwający pomimo usposobienia słabego na wszystkich innych polach działalności giełdowej—powinienby uspokoić giełdę warszawską i sprowadzić dalszy rozwój zniżki kursów walut obcych w ciągu dwu ostatnich dni wstrzymany. Kursa dnia wczorajszego były: 210.40, 210.50, 501, 140.75, 140.50.

Gdańsk 26-go listopada 1884-go roku.

Pszenica cena najwyższa	7.38
„ „ regulacyjna bieżąca .	6.29
„ „ na dostawę wiosenną	6.59
Żyto cena najwyższa za polskie . .	5.22
„ „ regulacyjna.	5 28
„ „ na dostawę wiosenną . .	5.34
Jęczmień browarny	4.30
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia.	—.—
„ na paszę	—.—

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 27-go listopada r. 1884.

Zła droga przy tej ostrej porze sprawia, że dostawy w ogóle na targ są małe.

Pszenicy tak ośią jak z próbek wystawiono ogółem nie więcej niż 400 korcy.

Usposobienie niepewne, a przy tak niewielkich ilościach miarodajnem być nie może.

Zaofiarowań mało i kupujących jeszcze mniej.

Płacono za średnią 6.15, lepszą 6.50, wyborową 6.75 z fur z dostawą na wiatraki.

Żyta trochę więcej, gdyż z próbek więcej ofiarowywano. Ogółem 600 korcy.

Ceny też nie mogą być uważane za normalne. Partje bowiem były drobne.

Płacono za wyborowe 5.10, 5.15 do 5.20, a kto kupić potrzebował wyczekiwał długo, lecz wreszcie kupić musiał i mimo słabego usposobienia ceny wysokie stosunkowo zapłacił.

W magazynach tranzytowych również za wyborowe 5.20 płacono, lecz tu sprzedawca otrzymał zaledwie 5 rs., gdyż 20 kop. odtrącić należy na koszta odstawy do młyna, tak wysokie z powodu tak złej drogi.

Na wywóz nie kupowano z powodu nizkich cen zagranicznych i wysokiego kursu rubla—co zmuszało do sprzedaży na konsumcję.

Średnie z fur po 5 rs. oddawano.

Innych gatunków zboża wcale nie dostawiono, nie było też na targu siana ani słomy. *J. Wł.*

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Bławatkowi.* Odpowiem *poste restante.* Pierwsza litera miasta, gdzie spotkaliśmy się, rozstali.—*Stokrotka.* (3804)

— *Bellis-perennis.* — Posłałem list pod Twemi literami.—*Centauria Cyanus.* (3814)

— *Gw.* Czy się zmieniłem? Dla ludzi—tak; lecz dla ..... nie i nie, do ostatniego tchnienia.—Zniszczone.—*Zł.* (3808)

— *H. 1881.* Bawię chwilowo w Z. Niedziela w Warszawie, odczuwam zupełnie, przysięga wykonana, będziesz moją, wspomnienia i cierpliwości prosi *Najdroższy.* (3805)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	—
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*— Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою —Варшава 16 (28) Ноября 1884 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.